Młody Polak

Nr 1. Styczeń 1939. Rok XIX.

Pismo miesięczne Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w Tarnowie

Redakcja i Administracja:
TARNÓW, UL. FOCHA L. 16.
Telefon Nr 301. — PKO. Kraków 401.068

Prenumerata roczna 1'50 zł.

Nasz program.

I znowu rok cały zesunął się w mrok przeszłości, a my na progu nowego stanęliśmy roku.

„Nowy Rok"... ileż to w tym wyrazie tajemnicy?

Ludzie zabobonni i przesądni snują najrozmaitsze przypuszczenia... stawiają kabały, owiane zawsze marzeniem dziecinnym o szczęściu, powodzeniu i dobrobycie. Ludzie zaś trzeźwo patrzący na rzeczy, z nowym rokiem układają plany, wyszukują środki i pomoce do osiągnięcia zamierzonego celu, lub też obliczają straty za rok ubiegły, aby skuteczniej prowadzić pracę w roku nowym. Myśl ich odrywa się od teraźniejszości i biegnie w przyszłość, to znowu wraca do przeszłości...

A my?...

Czyńmy jak ludzie roztropni... Przenieśmy się myślą w przeszłość...

Minął rok 1938. Przesunęło się 365 dni — jakby karty naszego życia.

Przypatrzmy się, co na tych kartach jest napisane o naszej pracy dla KSMM.? Przypomnijmy sobie: czy w każdym z minionych dni byliśmy druhami dobrymi i karnymi?

Czy spełnialiśmy chętnie obowiązki, jakie KSMM. na nas nakłada... jak było z zebraniami ogólnymi, zbiórkami zastępów, czy próbami przedstawień?

Czy znać było naszą pracę apostolską?

Czyśmy wiernie przestrzegali rozporządzeń organizacyjnych, czyśmy może byli tylko druhami **„malowanymi"?**

Czy każde Kierownictwo, czy każdy Oddział na te pytania odpowie ze spokojnym sumieniem **tak?...**

Myśl wraca do teraźniejszości...

Spójrzmy prawdzie w oczy!

Są Kierownictwa... są Oddziały, którym przegląd prac KSMM-owych wypadnie ujemnie. Są druhowie, którzy w roku 1938 z własnej winy zaniedbali obowiązki organizacyjne. Są druhowie, którym może nawet sumienie powie, że byli zdrajcami tego **SZTANDARU,** na który składali przyrzeczenie.

Dalej tak być nie może!

Albo... albo!...

Albo powstać z wygodnictwa i ospałości... wziąć się do pracy... i być druhem wzorowym, — albo odejść z szeregów KSMM. i nie przynosić hańby i wstydu naszej organizacji.

Naszym Oddziałom trzeba dziś druhów do pracy, bo wielkie mamy zadanie do wykonania.

Naszym Oddziałom trzeba dziś druhów, którzy według wskazań uchwał „Pierwszego Synodu Plenarnego" mają budować „nowy ład" — Polskę Chrystusową.

Mamy szczytne posłannictwo. Od nas wiele zależy, bo młodzież to przyszłość narodu. Od jej wartości moralnej, od jej charakteru i wyrobienia życiowego zależy szczęście i dobrobyt narodu w przyszłości. Jaka dzisiaj młodzież, taki jutro naród.

— — — — — — — — —

I myśl wybiega w przyszłość.

Przed nami nowy rok... długich 12 miesięcy...

Na nowy rok wszystko do pracy przygotowane. Plan zrobiony: dla Kierownictw na kursach jesiennych, dla Oddziałów na walnych zebraniach. Zadanie jasne: „Budować Polskę Chrystusową". Droga wskazana: poznanie i wykonanie uchwał synodalnych.

Czegóż potrzeba?

Trzeba czynu!... Trzeba ludzi, którzy przez zorganizowaną pracę pójdą **drogą wskazaną,** by spełnić powierzone im **zadanie.**

Mamy w naszej diecezji 375 Oddziałów KSMM., około 8 tysięcy druhów.

199

Ludzi nam nie brak!... Tylko?... Tylko, jeśli chcemy spełnić nasze zadanie wobec Boga, Kościoła i Narodu — to w tym roku...

Postanówmy sobie skończyć w naszych Oddziałach z lenistwem, ospałością i wygodnictwem...

Postanówmy sobie, że w myśl zasad KSMM. będziemy nad sobą pracować, by stać się odważnymi i światłymi apostołami czynu katolickiego w każdej dziedzinie życia...

Postanówmy sobie, że wierni ślubowaniom jasnogórskim będziemy „spełniać sumiennie obowiązki swojego stanu i zawodu, budować będziemy czy na wsi, czy w mieście, czy w fabryce Polskę Chrystusową, Polskę katolicką, urządzoną na zasadach sprawiedliwości i miłości społecznej, Polskę spokojną, szczęśliwa, bez nędzy, bez głodu, bez bezrobocia i bezdomności“...

A więc do wspólnej pracy niech się dłonie sprzęgną,
Niechaj serce ochonie do rudu dziś rwie się,
Niechaj tysiącznym echem po kraju głos niesie —
Chcemy, byś Polsko była szczęściem i potęgą!

Oto ślubowań serdecznych Królowo,
Budujmy Polskę Chrystusową... **Ha.**

Styczniowe wspomnienia.

Mroźna, styczniowa noc. Cicho stoi zadumany las, otulony srebrzysto-białym puchem. Wokół tłumionego ogniska, na małej polance, skupiła się gromadka ludzi. W czerwonawym świetle migają się szlacheckie kontusze, chłopskie siermięgi, połyskują lufy flint, lśnią ostrza kos.

Działo się to przed 76 laty w styczniu 1863 r.

Spod wiejskich strzech i z pańskich dworów, synowie chłopa i pana uciekali w lasy, by łączyć się w oddziały i ramię przy ramieniu walczyć za Ojczyznę. Zdrętwiałe od zimna dłonie nie mogą utrzymać broni, lecz za to gorąca miłość Ojczyzny rozpiera ich serca — nakazując walczyć z przemożną siłą zaborcy.

— „Przejdziem — inni po nas przyjdą“ — mówili — „lecz oni już będą żyć w wolnej, niepodległej Polsce“...

I składali na ofiarnym stosie swe młode życie, ginęli w tajgach Sybiru, przykuci do taczek, pod knutami kozaków powstańcy z roku 1863. Okrzyk „Niech żyje Polska“ — był ostatnim pożegnaniem, gdy okrutna ręka rosyjskiego kata zakładała na szyjach Bohaterów szubieniczny sznur!

Lecz krwawa orka i siew naszych praojców nie poszły na marne — wydały plon.

— — — — — — — — —

Rok 1919. — 1,000.000 zabitych, zaginionych, zmarłych z ran, 1,800.000 budynków mieszkalnych zniszczonych, 500.000 gospodarstw rolnych, 800.000 rodzin całkowicie zrujnowanych, drogi w 90% zniszczone — oto suche cyfry statystyczne, lecz jakże straszne w swej rzeczywistości. W takich to bowiem warunkach, na gruzach trzech zaborów — „Orzeł Biały lot swój wzbił“, pękły stopięćdziesięcioletnie kajdany niewoli i młode Państwo Polskie stanęło do nowego życia, do pracy nad swą odbudową.

Z pieśnią „Hej kto Polak — na bagnety!“ na ustach, z karabinem w ręku z rąk praojców przejęły dalszą pracę nowe pokolenia, bagnetem wytyczyły granice Ojczyzny, własną krwią zlepiły rozdarte części...

A dziś?...

Ni śladu po rowach strzeleckich, lejach od pocisków armatnich, zgliszczach i zniszczeniu wojennym. Miejsce ich zajmują żyzne pola, odbudowane wsie i miasta. Gęsta sieć dróg żelaznych i bitych pokrywa cały kraj, w górze słychać warkot samolotu, zbudowanego w Polsce z polskiego surowca, niosącego na swych skrzydłach w świat szeroki sławę Polski. Hen na północy nad sinym Bałtykiem rozpiera się stutysięczne miasto i port polski. To Gdynia — „okno nasze na szeroki świat“. — U granic naszych stoi bitna i dobrze wyekwipowana armia polska i czuwa...

A oto przed oczyma 34-milionowej rzeszy obywateli Państwa Polskiego w smugach dymu kominów fabrycznych i z wiązadeł żelazo-betonowych zarysowują się litery: „C. O. P.“. — Trzy tajemnicze litery...

To w rozwidleniu Wisły i Sanu, od Tarnowa po Przemyśl, na ziemi piaszczystej rzeszowskiej i dębickiej powstaje nowa Polska — „Centralny Okręg Przemysłowy“. Powoli wznosi się stalowy gmach naszej Ojczyzny — Polski Przemysłowej, zaczynają się dymić kominy nowowzniesionych fabryk — rodzi się nowe źródło potęgi Polski.

A dni ostatnie — to nowy sukces — powrót do Macierzy prastarej ziemicy śląskiej.

Przeszli oni — przyszliśmy my po nich — my młode pokolenie Polskie — my armia druhów.

Z pamięcią o ofiarnym trudzie naszych ojców — idziemy w życie, by i naszym trudem budować nową Polskę. Pierś nasza pełna jest siły — sił do dalszej pracy w pierwszym rzędzie nad sobą — w łonie organizacji, gdyż w ten sposób wzrastając w blaskach potęgi Rzeczypospolitej, prowadzić dalej będziemy pracę nad budową nowego ładu.

Druh Tadek.

W szkole św. Pawła.

„Albowiem okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego wszystkim ludziom i naucza nas, abyśmy odrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie". (Tyt. 2. 11).

Słowa powyższe pisze. Apostoł Paweł już pod wieczór swego znojnego życia do najgorliwszego ze swych pomocników Tytusa, pracującego na wyspie Krecie.

Pełen ojcowskiej troski Apostoł o wytrwanie w przykładnem życiu nawróconych chrześcijan Krety, poleca Tytusowi, aby wskazując Chrystusa, wzywał ich do życia pobożnego, sprawiedliwego i trzeźwego.

I słusznie, któżby bowiem poważnie rozważając tajemnicę Wcielenia, nie zapalił się chęcią, „aby stać się chlubą dla nauki Boga, Zbawiciela naszego", który — jak mówi na innym miejscu św. Paweł — „wyniszczył Siebie Samego, przyjął na Siebie postać niewolnika i stał się podobnym do ludzi".

Żłóbek Betlejemski jest nietylko dowodem Bożej miłości ku nam, lecz zarazem według św. Pawła jest katedrą, z której Zbawiciel „naucza nas, abyśmy odrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie".

Gdy bowiem patrzymy w duchu wiary na Dziecię Jezus, na Jego uniżenie się w tym celu, aby zgładzić nasze grzechy i odwieść nas od nich, wtedy niepodobną jest rzeczą nie wyzbyć się „bezbożności i żądz światowych, czyli grzechu.

Co więcej światło promieniejące ze Żłóbka nietylko rozprasza ciemności grzechowe w naszym sercu, zwłaszcza gdy na Jego działanie nie zamykamy oczu naszej duszy, lecz także zasiewa w niej cnoty nadprzyrodzone, abyśmy żyli „trzeźwie", to jest pamiętając o obowiązkach względem duszy i „sprawiedliwie" to jest wypełniając obowiązki względem naszych bliźnich, oraz „pobożnie" t. j. zadosyć czyniąc powinnościom naszym względem Boga.

Zaczynamy Nowy Rok, czynimy sobie różne plany, które chcielibyśmy w nim przeprowadzić, nie zapominajmy o najważniejszym planie, od którego zależy nasze szczęście wieczne o pracy nad wyrabianiem i rzeźbieniem w Nowym Roku pięknego charakteru, według wskazówek podanych nam przez św. Pawła.

A w tej pracy nad uszlachetnieniem samego siebie, wymagającej nieraz od nas wiele zaparcia, szukajmy pomocy u naszego łaskawego Zbawiciela, wzywając często a pobożnie „Słodkie Imię Jezus". Bo ileż siły w swych trudach apostolskich znalazł św. Paweł w Imieniu Jezus". W czternastu swoich listach 219 razy Imię Jezus napisał, a któż zliczy, ile razy Je wymówił?

To dawało Apostołowi narodów siły i mocy, że dla rozgłoszenia tego Imienia przepływał morza, przebiegał miasta i wsie, trzy razy był rozbitkiem na morzu, raz był kamienowany, trzy razy rózgami sieczony a w końcu dla Imienia tego długie lata w łańcuchach znosił katusze więzienia.

Oto gdzie i nam należy szukać pomocy w rozpoczętym Nowym Roku! Ł. S.

Coś na ucho.

„Czy pod wozem, czy na wozie... wszystko mi jedno, moi ulubieni"... — podśpiewywał dla dodania sobie odwagi odwożący mnie druh w chwilach, gdy góralska furka, trzeszcząc i skacząc po kamienistym zboczu, zbliżała się nazbyt blisko to jedną, to drugą stroną ku twardej, niezbyt przytulnej, grudniowym mrozem ściętej ziemi. Kiwając głową, nieczuły na uderzenia bata i czułe „hetta... wio... maluśki" — wlecze się wolno mały, kosmaty konik ku majaczącym hen w dole: wieżycy wiejskiego kościółka i słomianym strzechom chłopskich chat. Z głębokich dolin, z lasów wypełzać począł na świat mrok i swymi czarnymi skrzydłami otulać cichą wioskę. Szła noc...

— — — — — — — — —

Wzajemnie się wspierając z Ks. Asystentem, podążamy po oślizgłej drodze z plebanii ku Domowi Parafialnemu. Dziś ma się odbyć tutaj wizytacja Oddziału. Już od kilku niedziel przypomina o tym Ks. Asystent już to z ambony, już to przez prezesa, by wszyscy druhowie się na zebraniu zjawili, zebranie należycie poprowadzli, pokazali wizytującemu instruktorowi, jak praca w Oddziale jest prowadzona, że Oddział liczący trzydziestu kilku druhów istnieje nie tylko na papierze...

Wąska smuga światła, bijąca z okien Domu Parafialnego w wioskowe ciemności, wskazywała na obecność jego „bywalców"-druhów z KSMM.

— Niech będzie pochwalony... Gotów! — brzmi powitanie Ks. Asystenta i moje.

— Na wieki wieków... Gotów!... — słychać gdzieś z kątów pojedyncze głosy.

Maleńka gromadka druhów podniosła się od stołu. Zakłopotanie bije im z oblicza. Zamiast bowiem sprawnego, dużego Oddziału, zjawiło się ich zaledwie kilku... tylko kilku. I to na zebranie, na którym ma być obecny wizytator z Centrali, ma ich zobaczyć, jak pracują...

Smutek bije z oblicza Ks. Asystenta. Tyle próśb, błagań i... nic! Czyż wysiłki wszystkie mają iść na marne? Czy ta pomoc moralna i materialna, słowa zachęty — wszystko to nie odniosło żadnego skutku? Jak kulka odbiło się od rozleniwionego umysłu druha?

Wstyd!...

— — — — — — — — —

Zebranie. — Monotonnie rozbrzmiewa głos druha, odczytującego referat o pierwszym polskim Synodzie Plenarnym. Jakież to interesujące są... twarzyczki słuchających druhów. Widać, że myślami są oni hen daleko... nie tu w tej sali! Jeden np. z zainteresowaniem patrzy na okno, bo właśnie mignęła tam jakaś „spódniczka". Drugi patrzy w górę. Powiecie, że pewnie prosi Ducha św. o natchnienie, by łatwiej zapamiętał te „mniej ciekawe rzeczy"? Nie! Obserwuje wędrującą po powale muchę i pewnie myśli sobie: „Cie! mucha!

skąd mucha... w zimie i do tego jeszcze tu w sali, na zebraniu... A ze sie bestyji we łbie nie zakrynci i nie rypnie na dół. Przecie gdybym jo tak kcioł“...

Referat skończony... Wszyscy głęboko odetchnęli...

— Otwieram dyskusję... — mówi prezes.

Cisza... nikt głosu nie zabiera.

— No, a o czym myśmy tu czytali? — stara się dopomóc do rozwinięcia się dyskusji druh instruktor.

Żadnej odpowiedzi.

No, bo jak ten czy ów druh może zabrać głos w dyskusji, zapytać się o to, czego nie rozumie, jeżeli z czytanych rzeczy nie zapamiętał słowa?

Jak taki druh może odeprzeć słowną napaść na Akcję, jeżeli sam o niej niewiele wie.

Ze słyszanych bowiem referatów nic a nic nie zapamiętał! Cała jego działalność ogranicza się do istnienia na liście członków, zapłacenia składki jeszcze za... styczeń „łońskiego“ roku i do przyjścia od czasu do czasu na zebranie i... pospania na nim!

Czy takie są nasze obowiązki jako druhów? Czy taka praca na zebraniach? Był w Polsce król, a zwał się Stefan Batory, który powiedział, że nie chce być tylko „malowanym królem“, lecz chce być królem takim, jak potrzeba! Nie bądźmy i my tylko takimi **„malowanymi“** druhami! Przyczyny trudności w pracy organizacyjnej tkwią po największej części **w nas samych!** Tak bardzo często wprost **nie chce** się nam iść na zebranie, **nie chce** uważnie słuchać wygłaszanych referatów. Skutek tego taki, że jesteśmy „malowanymi druhami“. Czasem nie wiemy nic o celu, idei, założeniach naszej organizacji. A nabyć tych wiadomości i gdzieindziej nie mamy ani warunków, ani... ochoty. Zebrania nasze mają zastąpić mozolne uczenie się z książek, one nas mają pouczyć o tym wszystkim — co to znaczy **„być druhem“!**

Zaczyna się nowy rok... tajemniczy nowy rok! Nie wiadomo co on z sobą niesie! Dwanaście długich miesięcy... trzysta sześćdziesiąt pięć dni, które może niosą dla nas próbę walki, próbę sił... Musimy na to być przygotowani... a przygotować się przez należytą pracę organizacyjną. Jak ta praca ma wyglądać? Jak ma być przeprowadzane zebranie, wygłaszany referat, by jak najwięcej nam w naszych głowach pozostało ze słyszanych rzeczy, a zebranie nie było nudne? Otóż referat główny (np. na temat Synodu) — ponieważ są to rzeczy dość trudne — należy czytać odstępami i omawiać (np.: „cośmy tu przeczytali“). Nie musimy pamiętać wszystkiego, lecz tylko t. zw. „główną myśl“ — najważniejszy sens w przeczytanym odstępie. Po pewnym czasie spostrzeżemy ze zdumieniem, że całkiem łatwo będziemy mogli zabrać głos w dyskusji na poruszany temat. Przyczyną naszego milczenia podczas dyskusji jest to, że o omawianej sprawie nic nie wiemy. Owocem dyskusji po referacie niech będzie ściśle powzięte postanowienie praktycznego zastosowania słyszanych rzeczy do siebie, rodziny i środowiska, w którym przebywamy.

By zebrania były bardziej interesujące i dały nam nawet pewną materialną korzyść, przeczytajmy sobie na nich wiadomości, tyczące się życia gospodarczego, higieny i innych t. zw. praktycznych przepisów, skrzętnie pozbierane przez tego lub owego druha z „Młodego Polaka“, „Plonu“ czy innych gazet. Troszkę sprytu i... dobrej woli, a wszystko da się zrobić. Godziwe żarty, monolog

---

Junacy... Junacy!...

— Serwus Józek! Cześć stary druhu... gdzieś ty bywał?... Kopę lat my się nie widzieli!...

— Jak się masz Władek?! Czekaj! Nie tak wszystko naraz — pomalutku — a wszystkiego się dowiesz!

— Przede wszystkim, Władku, co tu u was we wsi i w Stowarzyszeniu słychać, bo już dawno tu nie byłem...

— U nas jak zwykle we wsi bieda, roboty nie ma, kilku naszych wyjechało za robotą do Niemiec i do Łotwy. W Stowarzyszeniu pracę prowadzimy jak możemy. A ty, Józek, gdzieś się tyle czasy podziewał?

— Jestem przy junakach! Przyjechałem na urlop świąteczny...

— A to znowu co za nowa organizacja?

— Junackie Hufce Pracy... Wiesz, Władku, to coś takiego, jak wojsko! Kierownikami są wojskowi. Komenda Główna mieści się w Warszawie, ul. 6 Sierpnia, Nr 30.

— Junackie Hufce Pracy mają na celu wychowanie młodzieży na dobrych obywateli, przyszłych obrońców kraju i rzetelnych ludzi pracy.

— No, a co wy tam robicie?

— Otóż, widzisz bracie, pracujemy i uczymy się! Junacy biją gościńce, sypią wały nad rzekami, regulują rzeki, budują boiska sportowe i wykonują wszelkie prace, związane z obroną kraju. Ponadto w każdym batalionie jest oficer, który prowadzi pracę oświatową. Polega ona na obowiązkowym dokształcaniu z zakresu czterech klas szkoły powszechnej, dla tych junaków, którzy czterech klas nie ukończyli. Ci junacy, którzy rzybyli z 4 klasami powszechnymi, uczęszczają na kursa dokształcające w zakresie 5, 6 i 7 klasy, lub idą na kursa zawodowe. Junak więc ma możność wyszkolić się zawodowo na rzemieślnika lub pracownika handlowego. Po skończeniu bowiem kursu zdaje egzamin czeladniczy i dostaje świadectwo, uznawane przez wszystkie władze.

— No, Józek, a jak cię tam przy tych Junakach chowają?

— Widzisz, Władku, powołani ochotnicy otrzymują całkowite wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie, żołd 7.50 zł. miesięcznie w okresie

wygłoszony przez innego druha, rozweselą znów nasze twarze, znękane trudami życia codziennego.

W ten sposób przeprowadzane zebranie, przy dobrej woli i chętnej współpracy wszystkich druhów zgromadzi w długie, zimowe wieczory nie kilku, ale wszystkich druhów naszego Oddziału, a mile i z pożytkiem spędzony czas zjedna nam nowych członków do naszego Oddziału.

Z wiarą we własne siły, z ochotą do pracy, ufni w pomoc Tej, której ślubowaliśmy w Częstochowie, idźmy do pracy w tym Nowym Roku, wysoko dzierżąc Sztandar Chrystusowy! — Gotów!

T. Ch.

Z naszego frontu.

O! Nie upadaj, choć los nie służy,
Z trudem się w młode łam lata,
A hartowany wśród szaleństw burzy,
Ty dębem wzrośniesz dla świata!...

19 listopada 1933 r. zwołano na salę szkolną młodzież męską naszej parafii. Po wysłuchaniu audycji radiowej i przemówieniach naszych Najprzewielebniejszych duszpasterzy zawiązano Oddział ówczesnego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (S. M. P.). W dniu założenia zapisało się około 50 członków, lecz przechodząc przez twardą szkołę Stowarzyszenia, odpadali, jako odpadają plewy od dorodnego ziarna. Początki pracy były ciężkie i mozolne. Pierwsze zebrania odbywały się „na komornym", korzystając jedynie z dobrej woli jednostek, u których odbywały się zebrania.

W drugiej połowie 1934 r. zaszła w życiu naszej organizacji zasadnicza zmiana. W myśl uchwał Episkopatu Polski, SMP. miało zmienić nazwę na KSMM., przechodząc tym samym w powstające wówczas szeregi Akcji Katolickiej. Nasz Oddział stał się więc pionierem idei A. K. i niejako tarczą ochronną A. K. naszej parafii. Nic też dziwnego, że tak powoli i z takim trudem się rozwija, boć gdzież najwięcej pada żołnierzy — na froncie, czy na tyłach?

Oddział malał z dnia na dzień — a było to skutkiem tej wojny i szykan ze strony ludzi nie rozumiejących celu i zadania KSMM. i całej A. K., posądzając ją o działalność polityczną. W tym też czasie rozeszła się pogłoska, że Oddział KSMM. upadł. Zarząd P. A. K. wystąpił przeciwko niemu i nie uznał go z powodu małej liczby członków. Lecz było to tylko złudzenie.

Kto bliżej przypatrzył się w 1 i 3 niedzielę miesiąca, zobaczył na sali garstkę, bo zaledwie ośmiu członków, a między nimi w miarę potrzeby wesołą, poważną, uśmiechniętą lub ze łzami w oczach twarz naszego kochanego Założyciela Ks. St. Szafrańskiego. Nieraz z ust Jego padła jakoby skarga cicha, niema, jakoby ciężkie westchnienie: „czemuż nas nie tylu przynajmniej, ilu było apostołów" i ciężka łza stoczyła się po wymizerowanych policzkach, spadając na spracowane ręce. Lecz każda kropla tej łzy stawała się posiewem naszego Oddziału, wytrwałości i zachęty do dalszej pracy. Pracowano wtedy gorliwie nad wyrobieniem wewnętrznym członków, gdy źli ludzie cieszyli się, żeśmy upadli...

Pod koniec 1934 r. założył Oddział zespół Przysposobienia Rolniczego, kształcąc swych członków i zawodowo, jako że wszyscy byli rolnikami. I znów ile przecierpieli nasi konkursiści, ile łez polało się,

---

zimowym, a 15—17 zł. w okresie letnim. Ponadto różne premie pieniężne, zniżki kolejowe i pocztowe, rentę na wypadek straty zdrowia, opiekę lekarską i duszpasterską.

— Ty, Józek, cobyś ty powiedział, gdybym się ja tak starał o przyjęcie do tych Junaków? Roboty nie mam, pieniędzy też, tak człowiek czas marnuje...

— Ależ, Władku, znakomicie! Nie tylko możesz się ty dostać, ale pociągnij innych druhów z naszego Stowarzyszenia.

— No, dobrze Józek, ale jak się do tego zabrać? Nie wiem, do kogo się zwrócić?

— Otóż zapisy do Junackich Hufców Pracy są ochotnicze i trwają do 15 stycznia 1939 r. Członkom Katol. Stow. Młodz. Męskiej przysługuje prawo pierwszeństwa. Zgłaszać się mogą mężczyźni urodzeniu w roku 1919, 1920 i 1921, ponadto urodzeni w roku 1922, którzy ukończyli 7-klasową szkołę powszechną.

Ochotnicy pochodzący ze wsi zgłaszają się w swych Urzędach gminnych, a z miast w Magistratach. Przy zgłoszeniu należy złożyć podanie, zaadresowane do właściwego Starostwa, a do podania załączyć 6 następujących dowodów: 1) dowód obywatelstwa polskiego; 2) metrykę urodzenia; 3) zezwolenie rodziców lub opiekunów; 4) zaświadczenie urzędu gminnego lub policji o nienagannym prowadzeniu się; 5) zaświadczenie, że zgłaszający się jest bez zajęcia (z urzędu gminnego lub Funduszu Pracy); 6) świadectwo szkolne (ostatnie). Podanie jest wolne od wszelkich opłat stemplowych.

— Dobra nasza, Józek, bardzo ci dziękuję za informację, zaraz idę zbierać wszystkie papiery i zapisać się do Junackich Hufców Pracy. Bo termin już upływa.

— Acha, Władek, jeszcze jedno. Służba przy Junakach trwa dwa lata. A w podaniu nie zapomnij wyrazić życzenia, by cię przydzielono do kompanii druhów. Będziemy wtedy razem, bo druhowie z KSMM. tworzą osobne kompanie.

— No, Józek, już idę... Gotów! Mam bowiem zbiórkę zastępu, dobrze się składa, bo i naszym druhom od razu o tym opowiem!

— Gotów! Szczęśliwego Nowego Roku przy Junakach! **Junak.**

to niesposób opisać, gdyż trzebaby na to kilka „ksiąg zażaleń“. Trud zosał nagrodzony, bo piękne kaczany kukurydzy zdobiły poddasza konkursistów, zamykając usta dowcipnisiom i niedowiarkom. Zespół wywiązywał się dobrze z zadania, stojąc dwukrotnie na pierwszym miejscu w powiecie.

Dziś po upływie 5 lat mamy za sobą: 5 walnych zebrań, 94 zebrań plenarnych, tyleż zebrań Kierownictwa, kilkadziesiąt zebrań zastępów i zespołu Przysposobienia Rolniczego. Połowa druhów odbyła rekolekcje zamknięte.

Przerabiając Pierwszą Książkę KZMM., wysyłając druhów na kursy przodowników P. R., kursy stowarz. do Ujanowic i Florynki, staraliśmy się, by nasz Oddział nie pozostał w tyle, ale przodował w pracy nie tylko w naszej parafii, ale w całym Okręgu, a nawet w przyszłości spróbuje w całej diecezji...

Wyjątki ze „Wspomnień 5-ciolecia pracy w K. S. M. M. w Skrzydlnej” przez druha Miłkowskiego Fr.

„Druh emeryt, godo“!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Muse sie Wom, Kochani Druhowie z pocontkiem tego Roku Pańskiego 1939 do cegosi przyznać. Otóż po nieszporze na zakończynie starego roku coś mi tak na wnątrzu powiedziało: „Wojciechu roki za rokami lecą — stary juz jesteście, przez życie doświadcony — zjeździliście wiele świata, duzo słyseliście i widzieli — poradźcie no cosi tej nasej młodzieży na wsi, pozostający nieroz bez roboty, bez kawałka chleba jakby tu łatwym sposobem swój mizerny żywot i ciężką dolę poprawić”.

Jak mnie cosi tak podkusiuło, tak tyz i zrobiłem. Jako downy druh, a obecnie członek K. S. M. napisołem do Tornowa, do Sekretariatu Młodzieży, zeby mnie przyjeli na takiego, co to artykuły pise i odtąd co miesiąca na tych kartkach nasego „Młodego Polaka“ tak se razem Kochani Druhowie pogodomy!

Otóż roz posedem do miasta na jarmak. Sprawonków ta żodnych nie miołem — ino tak sie przypatrzyć chciołem, jaki ta ten jarmak sie udoł, bo to i zimno było i śnieg. Chodze se tak zamyślony po mieście, a tu koło mnie jak ci ktoś nie wrzaśnie: „wybrrrrać... zabrrrrać... przebrrrrać... za jedyne 50 groszy“. Azem, oile moje moje stare nogi pozwolały na to, szybko odskoczył w bok — takem sie przeraził. Patrze — a tu chłopak koszyk na ręce trzymo pełny nici, łyżek, widelców, guzików, agrawek, sznurówek i innych różności wykrzykuje i zachęco ludzi do kupna. I cizba koło niego...

Pomyślołem se wtedy tak: Hm — bida w kraju, bezrobotnych momy, chłopoki nase po wsi sie bez piniędzy błąkają, jakby tak i oni zaczęli prowadzić taki handel, jak ten tu. Dlocego młode żydki, psiajuchy do tego sie biorą? Musi to jaki zarobek dawać? Na sklep, czy stragan nawet, to trzeba już więcej kapitału, a tu — na taki lepsy koszyk, 10 zł., a nawet i 5 zł. wystarcy na początek, zeby sie w trochę towaru zaopatrzyć — trochę sprytu i przedsiębiorczości i zdolności pozyskania sobie klyjentów, a cego nasym druhom niebrak i — kwita. Interes pójdzie. I to, moge Wom Kochani Druhowie, z własnej praktyki poradzić — bo som od tego zacynołem, a teroz Bogu dzięki juz dorobiłem sie ładnego sklepu.

Do takiego handlu z kosyka nojlepi nadaje się galanteria. Tanie ładne krawatki, skarpetki, chustecki, igły, szelki, guziki, snurówki, naparstki i inne rzeczy codziennego użytku — przycym przy sprzedaży tych rzecy, zresztą jak w całym handlu rzecą decydującą o powodzeniu koszykarza jest cena towaru. Zasadą handlu powinno być: mały zysk — wielki obrót. Mały zorobek z jednej strony zjedno nom duży krąg klientów, a z drugi strony do dochód umożliwiający życie z handlu. Jezeli bedziemy bowiem sprzedawać krawaty po 1 zł., to sprzedomy ich nie wiele, gdy zaś w nasym koszyku znajdą sie ładne krawaty i po 70 gr., to ich sprzedomy bardzo dużo. I tak jest z kozdą rzecą

Drugą zasadą — jest umiejętność pozyskania sobie klyjenteli. Nie natrentnością i skomleniem, ale pokozaniem, sprytnem zachencyniem — tak by klyjent dosedł do przekonanio, że kupując jakąś potrzebną rzec, robi dobry interes.

Innemi towarami, poza galanterią, które możno sprzedawać w kosyku, to są te tak zw. dewocjonalia czyli książecki do modlenio, medoliki, różańce, skaplyrze nabywane od przedstawicieli Zjednoczenia Katolickiego pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej.

Spróbójcie Kochani Druhowie — który z Wos nimo roboty, piniedzy — zacnijcie od kosyka — a pomału, pomału bedziecie mieli i stragan, a jak dobrze pójdzie z Bożą pomocą, to i poważnijsego interesu sie dorobicie.

A teroz zegnom Wos na cały miesionc nasym hasłem

„G o t ó w“.

Gospodarstwo.

Pszczelarz w styczniu. W miesiącu tym zasadniczo robót w pasiece nie ma. Należy tylko czuwać nad zimowlą pszczół. A więc. Uważać, by w pasiece, zwłaszcza pod daszkami uli, myszy nie ścieliły gniazd. Nadsłuchiwać uważnie, jaki szum w ulach. Jeżeli równy, miarowy — to dobrze. Jeżeli za głośny — to oznaka, że pszczołom za gorąco. Uchylć na jakiś czas zlekka wylotu. Jeżeli szumu nie ma — zastukać. Jeżeli nic się nie odezwie — przenieść ul do chłodnego, ciemnego pokoju, zaglądnąć, błysnąwszy zlekka lampką elektryczną. Jeżeli pszczoły jeszcze żyją — to dać miodu, syty. Jeżeli po zapukaniu pszczoły się odezwą — zimowla prawidłowa.

Czas odnowić prenumeratę!

U bramy Raju.

Puk! puk! otwórz, Święty Piotrze!

— Kto tam?

— Ja, miłość.

— Jaka miłość?

Chrześcijańska.

Święty Piotr uchylił nieco podwoi, ale całkiem ich nie otworzył, gdyż doświadczenie nauczyło go wielkiej ostrożności. Więc przez szparę tylko zapytał:

— A ty tu czego chcesz?

— Schronienia?

— Jak to schronienia?

— Bo nie mam się gdzie podziać.

— A przecież kazano Ci mieszkać na ziemi.

Ale ludzie mnie wypędzili.

— Bój-że się Boga! więc dla kilku złotych ludzi wyrzekłeś się, swojej świętej służby i swego posłannictwa?

— Mnie nie kilku ludzi wypędziło, ale wszystkie narody ziemskie.

Święty Piotr roztworzył całkiem drzwi, wyszedł nazewnątrz Raju i siadł przed bramą na kamieniu.

— Cóż się to stało? — zapytał z niepokojem. O! ale widzę, że nie przyszłaść tu sama. Kogóż to z sobą prowadzisz?

— To moje córki: Sprawiedliwość, Litość i Prawda.

— Wypędzono je także?

— Tak. Nie ma już dla nas miejsca między narodami ziemi.

— Ciągle mówisz o narodach ziemi, ale się przecież zastanów. Ludzie zawsze grzeszyli przeciwko tobie, narody zawsze wiodły z sobą wojny okrutne, a jednak nie uciekłaś od nich.

— Ludzie grzeszyli i narody wiodły wojny okrutne, ale w głębi serc miały wiarę i przekonanie, że to ja powinnam być podstawą życia. Teraz ta wiara wypaliła się do cna. Nie zostało z niej ani śladu, święty Piotrze, i dla tego, naprawdę ja już nie mam nic do roboty na ziemi.

— Skądże to poszło? — zapytał święty Piotr?

Miłość Chrześcijańska wyciągnęła ramię ku dołowi, kędy w otchłaniach przestrzeni widać było wirującą kulę ziemską i ukazawszy na niej ciemną plamę, odrzekła:

— Stamtąd.

Święty Piotr utkwił oczy w ową ciemną plamę, patrzył długo i wreszcie rzekł:

— Widzę... Miasto! a w nim i na okół mnóstwo pomników...

— Pomników tego, któremu na imię było: Nienawiść.

— Tak... Poznaję... To on... i rozumiem.

— Więc puść mnie święty Kluczniku.

— Zaraz. Tylko powiedz mi jeszcze, czy nie próbowałaś pójść gdzieindziej?

— Poszłam na Zachód, ale tam cały kraj w stronnictwach i nawet braci tak nienawidzą, że zupełnie nie było dla mnie miejsca.

— Mogłaś pójść jeszcze dalej — za morza.

— Nie miałam pieniędzy.

— No, a w drugą stronę od miasta Nienawiści?

— Nie miałam paszportu.

— Nigdzie nie mogłaś?

— Nigdzie!

— Więc gdyby nasz Pan Ukrzyżowany chciał znowu stąpił na ziemię..?

— Och Święty Pietrze nie puszczonoby Go lub wyszydzono.

Nastała chwila milczenia. poczym Apostoł podniósł głowę, spojrzał ze smutnym zdziwieniem na Miłość Chrześcijańską i zapytał:

— Ale powiedz mi wreszcie, co im zastąpi Jego naukę i Ciebie?... *H. S.*

Ważne dla Kierownictw Oddziałów K. S. M. M.

Do niniejszego numeru Mł. P. adresowanego do kierownictw dołączamy po 2 egzemplarze „Sprawozdania“. Jeden egz. wypełniony prosimy do dnia 15 lutego przysłać do Sekretariatu, drugi zachować w aktach Oddziału.

Uwaga Prenumeratorzy!

Numer styczniowy „Młodego Polaka“ wysyłamy na te same nazwiska i w tej samej ilości co w roku ubiegłym. Gdyby ktoś z P. T. Szanownych Prenumeratorów żądał zmiany prosimy zgłosić redakcji do dnia 1 lutego br.

„Dla zdrowia".

Odmrożenie. Objawy. Rozróżniamy trzy stopnie odmrożenia: I. stopień — zaczerwienienie z obrzękiem; II. stopień — nadto bąble; III. stopień — martwica, zupełne zbielenie, w cieple zczerwienienie, później zsinienie. Odmrożonych części nie dotykać bezpośrednio rękami. Odmrożenia nie wolno rozgrzewać raptownie w ciepłym mieszkaniu lub ciepłym okładem, należy rozgrzewać ostrożnym rozcieraniem śniegiem lub zimnymi okładami. Rany po odmrożeniu musi leczyć lekarz.

Zwichnięcia. Nie nastawiać! Przyłożyć **zimny** okład (zmoczona chusteczkę w zimnej wodzie). Gdy staw zniekształcony, unieruchomić w dwóch deseczkach, kijach i do lekarza. Niekiedy nie ma zwichnięcia, tylko bolesne rozciągnięcie więzów stawowych, nie ma wtedy zniekształcenia stawu.

Złamania. Kończynę (rękę, nogę) unieruchomić (ująć pomiędzy dwie deseczki lub dwa kije, owinąć czymś miękkim). Leczyć musi lekarz.

Stłuczenia. Natychmiast na stłuczone miejsce przyłożyć zimny okład (choćby zimny przedmiot, np. kawałek żelaza, nóż i t. p.). Istniejący już siniak leczyć **ciepłymi** okładami, to prędzej zniknie (np. rozgrzany na blasze piasek, owies przykładać we woreczku).

Praktyczne ciekawostki.

Przed odmrożeniem, zmarznięciem zabezpieczyć nogi można w łatwy sposób, owinąwszy je bibułą (jeśli można skropioną spirytusem winnym — dostać można w aptece). Na wierzch wkłada się skarpetkę i okręca znów bibułą, a następnie wkłada się buta. Zamiast bibuły można użyć papieru gazetowego.

Nadanie trwałości podeszwom. Zagotować w dużym naczyniu (płyn bardzo się pieni) na niewielkim ogniu trochę oleju lnianego (dostaniemy z tego pokost) i na gorąco smarować nowe podeszwy dopóty, dopóki skóra nie przestanie wciągać oleju.

Grzebienie do czesania należy czyścić włosieniem w oprawie (szczotką) lub włożyć na chwilę do benzyny, a brud się natychmiast rozpuści.

„Na wesoło".

Raz krzyknął nauczyciel: Wojtek! Kto stworzył niebo i ziemię?

Chłopiec przestraszony: To nie ja p. profesorze!

×

Chłopa śpiącego zbudził w nocy szelest, zawołał tedy: Czy tu jest kto?

A złodziej spod łóżka: Niema nikogo!

To mi się zwidziało, że tu ktoś jest... — rzekł chłop i zasnął.

A: Czy słyszałeś, że ten pijak utonął?

B: Straszna śmierć! Za życia nie pił wody, a przy śmierci tyle się jej musiał opić!

×

W wojsku. Żyd rekrut pokazując na karabin: Panie poruczniku! Melduje posłusznie, że w ten karabin jest dziura. Żeby to nie było na mnie posądzenie, że to ja zrobiał!...

×

Nauczyciel: Szmul! Jeżeli twemu ojcu ktoś jest winien 200 zł., a oddał mu 100 zł., to ile mu jeszcze będzie winien?

Szmul: 200 złotych.

Nauczyciel: Cóż to, nie znasz rachunków?

Szmul: Ny, ale ja mojego tate znam!...

×

Chłopiec: Adam musiał być w raju nieszczęśliwym...

Matka: A to dlaczego?

Chłopiec: Bo mu nie wolno było jeść jabłek.

Rozrywki umysłowe.

Krzyżówka.

uł. T. Ch.

Puste kratki zastąpić wyrazami o następującym znaczeniu:

■		1		■
■	2			■
■	3			■
4				
■	5			■
6				
■	7			■
8				
■	9			■
■	■	10	■	■

1. spółgłoska
2. podkład — inaczej
3. okres czasu
4. urządzenie do odbioru audycyj
5. proch, kurz — inaczej
6. chęć, ochota — inaczej
7. zwierzę domowe
8. ciernie — inaczej
9. gorąco — inaczej
10. spółgłoska.

Środkowy rząd da rozwiązanie. Rozwiązania nadsyłać do Sekretariatu do dnia 31 stycznia 1939 r. Za prawidłowe rozwiązania wyznaczamy dwie nagrody:

1. Półroczna premumerata „Młody Polak".
2. Oprawiony Rocznik „Młodego Polaka" z roku 1938.

Wydawca: Katol. Stow. Młodzieży Męskiej. **Redaktor odpowiedzialny: Ks. Wład. Lesiak.**
Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.